

„Przygody Pchły Szachrajki”

Jan Brzechwa

Chcecie bajki? Oto bajka:
Była sobie **Pchła Szachrajka**.
Niesłychana rzecz po prostu,
By ktoś tak marnego wzrostu
I nędznego pchlego rodu
Mógł wyczyniać bez powodu
Takie psoty i gałgaństwa,
Jak pchła owa, proszę państwa.

Miała domek na przedmieściu
Po ojczymie czy po teściu,
Dom złożony z trzech pięterek
I pokojów cały szereg.
Więc salonik i sypialnię,
I jadalnię, naturalnie,
Gabinecik i korytarz,
O cokolwiek się zapytasz,
Wszystko miała, aż jej gości
Zalewała żółć z zazdrości.

Miała bryczkę, dwa kucyki,
Dojną krowę z Ameryki,
Psa kudłacza, owcę, kureę
Oraz koty szarobure,
Dwa uczone karaluchy
W kuchni pasły sobie brzuchy,
Konik polny Pchle Szachrajce
Co dzień grał na bałajce,
Jednym słowem miała życie
Ułożone znakomicie.

II

Dnia pewnego Pchła od rana
Była bardzo niewyspana,
Więc wezwała pełna skruchy
Dwa uczone karaluchy:
"Jestem chora. To się zdarza.
Zaraz jadę do lekarza.
Każcie zaprząć moje kuce,
Po południu pewno wrócę."

Jedzie sobie Pchła Szachrajka
Kolorowa jak mozaika,
Jedzie pełna animuszu
W żakieciku z lila pluszu,
Z żółtym piórkiem w kapeluszu,

W modrych butach atłasowych,
W rękawiczkach purpurowych.

Przyjechała do doktora,
Mówi z płaczem: "Jestem chora,
Ostre bóle mam w żołądku,
Płuca trochę nie w porządku,
Opuchniętą mam śledzionę
I migdały powiększone."

Doktor badał ją dokładnie:
"O, niedobrze! O, nieładnie!"
Opukiwał ją z godzinę,
Kazał łykać aspirynę,
Coś pod nosem mruzczał szeptem
I wypisał jej receptę
Bardzo długą, metr bez mała,
Że aż z bryczki wystawała.

Koła toczą się z turkotem,
Jedzie nasza Pchła z powrotem,
Jedzie wolno, bez pośpiechu,
I zanosi się od śmiechu:
"Ależ wzięłam go na kawał,
Badał, lekarstw ponadawał,
A ja inną mam chorobę:
Jestem chora na wątrobę,
Reszta zaś - to zwykła bajka,
Taka ze mnie Pchła Szachrajka!"

III

Pchła Szachrajka po obiedzie
Do cukierni bryczką jedzie,
Już z daleka widać z bryczki
Purpurowe rękawiczki.
Pchły ciastkami zwykle gardzą,
Nasza zaś lubiła bardzo
Tartoletki, papatacze,
Ptysie, bezy i sękacze,
Rurki z kremem, tort z wiśniami
I babeczki z malinami.
Wchodzi śmiało do cukierni,
W pas kłaniają się odźwierni,
Już kelnerzy przyskakują,
Grzecznie w rączkę ją całują.

"Dzisiaj rurki z kremem zjem,
Bo ogromnie lubię krem.
Proszę podać ze trzydzieści,
Stolik więcej nie pomieści!"
Przy stoliku Pchła zasiadła,

Jedną rurkę z kremem zjadła,
Zostawiła pełną tacę.
"Za tę jedną rurkę płacę!"

Wstała, wyszła, od niechcienia
Powiedziała: "Do widzenia!"
I mignęły tylko z bryczki
Purpurowe rękawiczki.
Bardzo dziwią się kelnerzy:
"Jak rozumieć to należy?
O trzydzieści rurek prosić,
A po jednej mieć już dosyć?"
Nagle patrzą: co to? Czemu
W rurkach wcale nie ma kremu?
Wszystkie puste! Co za kwestia?
Zjadła cały krem ta bestia!
Tak się przejął tym cukiernik,
Że przypalił słodki piernik
I zawołał: "Proszę mi tu
Kupić jutro flaszkę flitu,
Gdy znów przyjdzie Pchła przeklęta,
Rurki z kremem popamięta!"

IV

Pchła Szachrajka rzekła: "Lubię
Czasem w pchełki zagrać w klubie!"
Więc ubrana jak z igielki
Pojechała zagrać w pchełki.
W klubie bywa tyle osób,
Że przecisnąć się nie sposób.
Pchła krzyknęła: "Dajcie drogę!
Jestem mała, przejść nie mogę!"
Tłum rozstał się, a ona
Przeszła środkiem niewzruszona.
Już do stołu mknij czym prędzej
I wyjmuj stół pieniędzy.
"Postawiłabym trzy grosze
Na zielone..."
"Bardzo proszę."
Pchełki skaczą jak szalone,
Tu niebieskie, tam czerwone,
Tu wygrana, tam przegrana...
"Na zielone, proszę pana!"

Pchła Szachrajka była mała,
Między pchełki się wmieszała
I po stole sama skacze.
"Co to znaczy? - myślą gracze -
W którąkolwiek spojrzeć stronę
Wygrywają wciąż zielone."
Nim się gracze połapali,

Pchła Szachrajka wyszła z sali
I z wygraną swą do domu
Pojechała po kryjomu.

Pomyślała: "Po tej próbie
Nie pokażę się już w klubie."
Taki dała więc telegram:
"Więcej z wami w pchełki nie gram"
V

Pchle zachciało się brewerii,
Poszła więc do menażerii.
Właśnie słoń po drodze dreptał,
Pchły o mało nie rozdeptał.
Patrzy: Cóż to za ździebełko?
"Co tu robisz, pani Pchełko?"
Pchła stuknęła parasolką:
"Jestem pchłą, lecz przy tym Polką!
Żądam większej galanterii,
Panie słoniu z menażerii!"
Słoń pokręcił grzecznie trąbą
I powiada: "Jestem Jombo,
Przyjechałem tu z Colombo."
Rzecz na to Pchła do słonia:
"A ja jestem rodem z Błonia,
Tam plantację mam wzorową,
Sadzę na niej kość słoniową.
Obok domu dla kaprysu
Trzymam stale sto tygrysów,
Sto kangurów, sto lampartów,
Ze mną, panie, nie ma żartów!"
Słoń pokręcił trąbą grzecznie:
"Rzeczywiście niebezpiecznie."
Potem upadł na kolana
I powiedział: "Ukochana,
Takiej właśnie pragnie żony
Jombo, sługa uniżony."

Pchła usiadła mu na karku,

Przejechała się po parku,
Wreszcie rzekła: "Drogi Jombo,
Imponujesz mi swą trąbą,
Ale tylko trąbą. Zaczem
Możesz zostać mym trębaczem."
VI

Raz któregoś dnia, przy święcie,
Urządziła Pchła przyjęcie.
Gości przyszło co niemiara:
Chrabąszcz, komar, mucha stara,
Przydreptały dwa pająki,

Żuk przyleciał prosto z łąki,
 Ómy, szerszenie i biedronki,
 Jedna osa. cztery pszczoły,
 Motyl, trzmiel i bąk wesoly,
 Świerszcze, mrówki oraz ważki
 I zaczęły się igraszki.

Dwa uczone karaluchy
 Roznosiły placek kruchy,
 Pestek, maku, cukru garstki,
 A w szklaneczkach jak naparstki
 Sok z czereśni, oranżadę
 I mrożoną czekoladę.
 W pewnej chwili Pchła powiada:
 "Jestem gościom bardzo rada
 I z największą przyjemnością
 Coś zaśpiewam miłym gościom,
 Dajmy na to... arie z "Toski",
 Lecz po włosku, bo znam włoski."
 Zawołali goście: "Brawo!
 Niech zaśpiewa, bo ma prawo!"
 Wszyscy zatem jeść przestali,
 Pchła stanęła w końcu sali

I z usteczek jej maleńkich
 Popłynęły cudne dźwięki.
 Pchła śpiewała niemal bosko.
 Komar bzykał czule: "Tosko!"
 Toska drobne swoje rączki
 Zacisnęła jak dwa pączki,
 W rączki smutnie twarz wtuliła
 I tak śpiew swój zakończyła.
 "Co za głos! - krzyknęli goście -
 Niech zaśpiewa jeszcze, proście!"
 Pchła zgodziła się z łatwością
 I zaśpiewać miała gościom
 Arie z "Halki", a tymczasem
 Zaśpiewała takim basem,
 Że aż goście, co siedzieli,
 Spadli z krzeseł i z foteli.
 Żuk podskoczył, zatkał uszy.
 "Przecież ona nas ogłuszy!
 Bujda!" - krzyknął prosto z mostu.
 Rzecz wydała się. Po prostu
 Nie śpiewała Pchła Szachrajka,
 Tylko skrzyńka-samograjka,
 A karaluch w niej ukryty
 Jak na złość pomylił płyty.
 Żuk powiedział tylko: "Żuka
 Pchła Szachrajka nie oszuka."

I zapalił dumnie fajkę
Opuszczając Pchłę Szachrajkę.

VII

Przez ulicę jedzie bryczka,
Pchła w niej siedzi jak księżniczka.
Na ramionach pelerynka,
Spod kapturka słodka minka,
Parasolka mała w dłoni
Przed słonecznym skwarem chroni.
Pchła do sklepu wchodzi godnie:
"Chciałabym się ubrać modnie;
Czy dostanę na sukienki
Jakiś jedwab bardzo cienki?"
Skoczył kupiec i na ladzie
Najpiękniejsze wzory kładzie:
"Wybór nader mam bogaty,
Oto modny jedwab w kwiaty
Żółte, białe, morelowe,
Modre, lila, purpurowe,
Niebieskawe i zielone,
Srebrne, złote i czerwone."

Pchła Szachrajka przez dzień cały
Oglądała materiały,
Oglądała, wybierała,
Wybór duży, a Pchła mała.
Rzekła wreszcie: "Wielka szkoda,
Nie dogadza mi ta moda,
Może z czasem, do jesieni
Śród deseni coś się zmieni."
Choć nic w sklepie nie kupiła.
Ale była bardzo miła,
Więc ją kupiec wyprowadził
I do bryczki grzecznie wsadził.
Gdy uprzątał materiały,
Nagle ręce mu zadrżały,
Patrzy - znikły wszystkie kwiatki,
A pozostał jedwab gładki.
?Ta Szachrajka, ta Pchła mała
Wszystkie kwiatki mi zabrała.
Taką w smole warto upiec!" -
Zrozpaczony jęknął kupiec.

A ulicą jedzie bryczka,
Pchła w niej siedzi jak księżniczka,
Staje wreszcie koło domu
I nie mówiąc nic nikomu
W ulubionym swym ogródku
Sadzi kwiatki po cichutku:
Żółte, białe, morelowe,

Modre, lila, purpurowe,
 Niebieskawe i zielone,
 Srebrne, złote i czerwone.
 Pomalutku sadzi kwiatki:
 Cyklameny, róże. bratki,
 Malwy, niezapominajki -
 Ślicznie jest u Pchły Szachrajki!

VIII

Był karnawał. W karnawale
 Wszyscy bardzo lubią bale.
 Pchła więc myśli: "Doskonale,
 Bal wyprawię, lecz nie u mnie,
 Trzeba przecież żyć rozumnie."
 Rozpisała zaproszenia,
 Że bal będzie u szerszenia
 I że właśnie on zaprasza
 Na sobotę. "Dobra nasza!"
 Szerszeń, nic nie wiedząc o tym,
 Kładł się właśnie spać w sobotę,
 A tu nagle mu przed ganek
 Wjeżdża szereg aut i sanek.

Szerszeń pełen jest zdziwienia,
 Patrzy: co to? Zaproszenia!
 "Podpis mój jest sfalszowany,
 Kłós zupełnie mi nie znany
 Sobie bal wyprawiał u mnie!"
 A tu goście jadą tłumnie,
 Panie w pięknych toaletach,
 W autach, w sankach i w karetach,
 Jak karnawał, to karnawał!
 ?Ktoś mi zrobił brzydki kawał! -
 Myśli szerszeń, ale gości
 Wita grzecznie z konieczności.
 Pchła wytworna w każdym calu
 Chętnie wodzi rej na balu,
 Ma na sobie suknię nową,
 Plisowaną, kolorową,
 Ma jedwabne pantofelki,
 W lewej ręce wachlarz wielki
 I unosząc się na palcach
 Wiedeńskiego tańczy walca.
 Każdy pan jej czar ocenia,
 Każdy pyta się szerszenia:
 "Kto ta dama? ta nieznana,
 Kto ta piękność, proszę pana?"
 Szerszeń mówić nie chce wcale,
 Odpowiada coś niedbale,
 Zielenieje wprost ze złości,
 Nie ma czym nakarmić gości.

"Nic już dzisiaj nie dostanę,
Dam im placki kartoflane."

Pchła tymczasem od kwadransa
Tańczy z wdziękiem kontredansa.
Główkę schyla i co chwila
Do tancerza się przymila,
I taneczne stawia krocзки,
Leciusieńkie jak obłoczki.
Muzykanci grać przestali,
Szerszeń kręci się po sali,
Chciałby wykryć winowajcę
I ukradkiem Pchle Szachrajce
Jednym okiem się przygląda.
Towarzystwo walca żąda.
Pchła już tańczyć nie ma chęci
I odmownie główką kręci.
"Lepiej będzie zejść mu z oczu..."
Chwilkę stała na uboczu
I jak stała, tak wypadła,
Do swej bryczki szybko wsiadła,
A nim jeszcze kwadrans minął,
Już leżała pod pierzyną.

IX

Pchle zachciało się podróży,
Bo domowe życie nuży.
Wymuskana, piękna, hoża
Stoi Pchła na brzegu morza,
Aż tu okręt się nadarzy.
Pchła więc prosi marynarzy:
"Może z sobą mnie weźmiecie?
Podróżować chcę po świecie."
Przybił okręt do przystani:
"Z wielką chęcią, proszę pani!"
Siedzi Pchła już na pokładzie,
To pasjanse sobie kładzie,
To na słońcu się opala,
To przygląda się, jak fala
Obok fali się przewala.
Upłynęły dwa tygodnie
Tak przyjemnie i pogodnie,
Piętnastego dnia wśród fali
Łódź ukazał się w oddali.
Pchła powiada: "Kapitanie,
Niechaj okręt tutaj stanie,
Zatęskniłam już za lądem,
Więc na łodzi tym wysiądę."
Łódź kapitan spuścić każe,
Pchłę żegnają marynarze,
Łódź do brzegu zwinnie dąży,

Biała mewa nad nią krąży.

Przed oczami Pchły Szachrajki
 Staje nagle zamek z bajki.
 Dookoła groźne wieże,
 Każda wieża zamku strzeże,
 W wieżach straże i rycerze.
 Zobaczyli Pchłę z daleka -
 Kto to taki? Straż nie zwleka,
 Szybko siada na rumaki,
 Żeby sprawdzić, kto to taki.
 Już do zamku Pchłę prowadzą
 - Niech tłumaczy się przed władzą.

Wchodzi Pchła do wielkiej sali,
 Gdzie rycerze się zebrali,
 Serce mało jej nie pęknie,
 Patrzy wokół: jak tu pięknie!
 Schody z saskiej porcelany,
 Barwne ściany i dywany,
 Pod sufitem słońce płonie,
 A w koronie na swym tronie,
 W długim płaszczu z gronostajów
 Siedzi młody król Bajbaju,
 Dumny władca tego kraju.
 Pchła więc dworski ukłon składa
 I do króla tak powiada:
 "Jam księżniczka Białoliczka
 W purpurowych rękawiczkach,
 Jestem córką króla z bajki,
 Władcy wyspy Patatajki,
 Pałac mam z czystego złota,
 W porcie stoi moja flota,
 Sto okrętów na kotwicy
 Strzeże portu i stolicy.
 Z puchowego wstałam łoża
 I tak płynąc poprzez morza
 Szukam męża w obcym kraju."
 Rzecz na to król Bajbaju:
 "Co dziś mamy? Kwiecień? W maju
 Pojmę damę tę za żonę.
 Król powiedział - załatwione!"
 I do Pchły podchodzi dwornie,
 Przed nią skłania się pokornie,
 Już rycerze dla parady
 Wyciągnęli swoje szpady,
 Już podbiegły dworskie służki
 Ucałować jej paluszki
 I w niespełna pół godziny
 Obwieszczono zaręczyny.

Naraz wbiega Kanclerz Państwa:
 "Proszę państwa! Proszę państwa!
 Najjaśniejszy Panie! Pono
 Pchła ma zostać twoją żoną?
 Wszak to wcale nie księżniczka,
 Lecz od głowy do trzewiczka
 Pchła zwyczajna, Mości Królu!"
 Zaroiło się jak w ulu,
 Biegną panie i dworzanie,
 Poruszeni niesłuchanie,
 Straż zamkowa i rycerze,
 Kasztelani, masztalerze,
 Ministrowie patrzą z trwogą
 I zrozumieć nic nie mogą.
 Król wziął szkło powiększające:
 "Pchła! To jasne jest jak słońce!
 Proszę podać mi nahajkę,
 Bym ukarał Pchłę Szachrajkę!"
 Pchła, rzecz prosta, nie czekała,
 Parasolkę swą złapała,
 Zbiegła na dół jednym susem
 I uciekła szybkim klusem.
 Król był bardzo rozgniewany,
 Zbiegł po schodach z porcelany:
 "Łapcie! - wołał - łapcie, gapie!"
 Ale takiej nikt nie złapie
 Po miesiącu Pchła z wyprawy
 Powróciła do Warszawy.

X

Długi czas się udawało
 Pchle z jej psot wychodzić cało,
 Aż tu przyszła kłapa wreszcie:
 Przyłapano Pchłę na mieście
 I zamknięto ją w areszcie.
 Popłynęły do więzienia
 Doniesienia, zażalenia,
 Pozwy, skargi, dokumenty.
 Sędzia bardzo był przejęty,
 Wkrótce jednak stracił zapał
 I za głowę aż się złapał:
 "Samych pozwów tutaj mamy
 Trzy lub cztery kilogramy,
 Ładną wziąłem sobie pracę,
 Na niej całe zdrowie stracę,
 Osiwieję, wyłysięję,
 Niech się lepiej, co chce, dzieje!"

Poszedł sędzia do aresztu
 I dozorecy pyta: "Gdzież tu
 Pchła Szachrajka?" "Otóż ona."

Pchła wychodzi wystraszona
I uśmiecha się nieśmiało,
I wyciąga rączkę małą.
Sędzia chrząknął i powiada:
"Żal mi pani... Trudna rada...
Jeśli pani da mi słowo,
Że uczciwie i wzorowo
Odtąd żyć jest pani zdolna,
Wtenczas będzie pani wolna."
Pchła odrzekła zawstydzona:
"O, pan sędzia się przekona!
Poprzysięgam właśnie sobie,
Że nic złego już nie zrobię
I że odtąd pędzić życie
Będę bardzo przyzwoicie."
Sędzia wzruszył się serdecznie,
Pchłę pod ramię ujął grzecznie
I wypuścił ją z więzienia
Bez dalszego tłumaczenia.
Pchła do domu poszła pieszo,
Wszyscy bardzo z nią się cieszą,
Kura, owca i kucyki,
Dojna krowa z Ameryki,
Wszystkie koty-lekkoduchy
I uczone karaluchy.
Wypełniając przyrzeczenie
Pchła zmieniała się szalenie.
Była odtąd tak uczciwa,
Jak to tylko w bajkach bywa,
Aż ją każdy chwalił wszędzie:
"Z takiej Pchły pociecha będzie!"

Ślub jej odbył się w adwencie
I zapewnić mogę święcie,
Że na jej weselu byłem
I szklankami wino piłem.
Miała dzieci pięć tysięcy
Albo może jeszcze więcej.
Mało jest dziś takich domków,
Gdzie nie byłoby potomków
Owej słynnej Pchły Szachrajki,
Ale to już koniec bajki.
